

BEATA KRZYŻOSIAK



Od
Polonistki do
PROGRAMISTKI

Beata Krzyżosiak

Od polonistki do programistki.

O tym jak w wieku 35 lat (znów) zmieniałam swój zawód i życie.

Projekt okładki:

Dorota Wróblewska

The logo for Estante, featuring the word "Estante" in a stylized, cursive script font.

Wyjątkowe eBooki. Najlepsi Autorzy

Dystrybucja: www.estante.pl

Spis treści

Podziękowania	5
Wstęp	8
Kilka słów o mnie	11
Edukacja	18
Pierwsza praca	27
Rynek pracy a wyjazd za granicę	36
Początki nigdy nie są łatwe	51
Zmieniam zawody jak rękawiczki?	74
Znajdź coś co cię kręci	74
Powrót do korzeni	80
35 lat – kryzys wieku średniego? Czas na zmiany!	82
Branża IT. Nie taka straszna jak ją malują	85
Od czego zacząć, czyli wachlarz możliwości	94
Co warto wiedzieć, zanim rzucisz się na głęboką wodę	99
Czy testowanie to gwiazdne wrota do świata IT?	103
Studia czy kurs?	114
Dofinansowania z UE	121
Staż czy praktyki?	133
Praktyka absolwencka	137
Staż absolwencki	137
Praktyki studenckie	138
Praktyczna nauka zawodu	139
Przygotowanie zawodowe młodocianych	139
Gdzie szukać pomocy?	145
Podsumowanie	151

Pierwsza praca

Pierwsza praca nie zawsze musi być naszą ostatnią. Może kiedyś często tak właśnie było, a fach nierzadko był przekazywany w rodzinie, z pokolenia na pokolenie. Czasy jednak się zmieniły, a wraz z nimi także i nasze podejście do kwestii zatrudnienia czy powołania w ogóle.

Coraz częściej ceni się ludzi “renesansu” – wszechstronnych, potrafiących adaptować się do różnych środowisk, zadań i wyzwań. A któż nie robi tego lepiej niż ludzie posiadający rozmaite doświadczenia zawodowe oraz wszechstronną wiedzę, nie tylko tę szkolną czy uniwersytecką?

Swoją pierwszą, prawdziwą pracę dostałam, w firmie “Key” we Wrocławiu. Pomogła mi ją dostać córka sąsiadów, z ulicy obok. Pracowałyśmy tam jako dodatkowa, tymczasowa siła robocza, a do naszych obowiązków należało wspomaganie zespołu logistycznego zakładu. Mówiąc wprost – pakowałyśmy zamówienia do woreczków, kompletowałyśmy je, a następnie wrzucałyśmy do kartonów. Było też drukowanie kodów, naklejanie oznaczeń oraz znajdowanie odpowiedniej rozmiarówki. Stres pierwszego dnia rozmył się dość szybko w ferworze codziennej pracy. Szybko też zaznajomiłam się zarówno z pracującymi tam kobietami, sekretarką - żoną szefa, jak również i samym szefem. Kiedy nasz kontrakt dobiegał końca wzięto mnie na bok, na rozmowę. Dowiedziałam się wówczas, iż potrzebują jednej z nas na nieco dłuższy okres czasu. Z nas dwóch pracownice wybrały właśnie mnie – sprawiło mi to ogromną radość, dodało pewności siebie i wzniosło poczucie własnej wartości na wyżyny. To było naprawdę wspaniałe doświadczenie. Mimo, że praca nie była skomplikowana, to jednak długie godziny kluczenia między kartonami były męczące fizycznie. Ciągle też bałam się, że popełnię błąd, coś pominę lub o czymś zapomnę. Takie wyróżnienie sprawiło, iż wszystkie moje zmartwienia prysły jak bańka przebita błyszczącą igłą. Ba, nawet codzienne, poranne wstawanie na pociąg oraz jeżdżenie tramwajami stały się nagle o wiele przyjemniejsze. Na tym jednak nie kończy się ta historia. Jest jeszcze drugi happy end. Po pomyślnym przepracowaniu kolejnego okresu, zostałam wezwana do biura szefa. Miałam odebrać dokumenty oraz pożegnać się. Zupełnie nie przeszło mi przez myśl, że zdarzy się coś jeszcze. Nie tylko zostałam pochwalona za wykonaną przeze mnie pracę, ale też zaproponowano mi umowę i stałe zatrudnienie. Wciąż pamiętam, jak stałam tam zszokowana tym, co właśnie usłyszałam. Początkowo nie byłam pewna czy dobrze zrozumiałam. Radość uderzyła mi do głowy niczym szampan. I mimo, że bardzo chciałam wówczas zgodzić się na tę propozycję, bo bardzo się ze wszystkimi zżyłam, to z żalem musiałam odmówić tej szczodrej propozycji. W październiku tamtego roku zaczynałam studia na kierunku filologia polska.

Było to nie tylko moje pierwsze doświadczenie zawodowe, ale też pierwsze doświadczenie jako osoby dojrzałej – młodej osoby stawiającej swe pierwsze, bardzo niepewne, kroki w świecie zwanym dorosłością.

Wcześniej i później zdarzało mi się podejmować dorywczych zajęć zarobkowych. Głównie w czasie wakacji, ale nie tylko. Pracowałam roznosząc ulotki – klasyka – na taśmie produkcyjnej w lokalnej fabryce czy w stajni. Jedno z tych doświadczeń odcisnęło na mnie zdecydowanie negatywne piętno, ale też jednocześnie wiele nauczyło. Mimo wszystko było więc cenne.

Wyobraźcie sobie piękny, czterogwiazdkowy hotel nad morzem, którego jedną z głównych atrakcji jest możliwość nauki jazdy konnej oraz przejażdżek. Piękna, zielona okolica, czyste powietrze i... konie. Żyć, nie umierać, prawda? Hotel szukał do stajni pomocy przy prowadzeniu jeźdźców dla osób początkujących – na lonży – oraz do prowadzenia przejażdżek w rękę. Warunki jakie mi zaproponowano były naprawdę interesujące. Szczególnie dla studentki, którą byłam, a która w wakacje chciała z jednej strony zarobić parę groszy, a z drugiej skorzystać nieco ze słońca, pięknej pogody i morskiej bryzy. W skład wynagrodzenia, oprócz niewielkiej sumy pieniędzy, wchodziły również: zakwaterowanie w pokoju nad stajnią, dostęp do wspólnej łazienki (znajdującej się obok wspomnianego wcześniej lokum), wyżywienie (w hotelowej kuchni) oraz indywidualna nauka jazdy z wykwalifikowaną instruktorką. Brzmi świetnie, prawda? Niestety zamiast pokoju była stara, zdezelowana, zatęchła przyczepa z jednym łóżkiem, w której to miałam mieszkać ja i moja nowa koleżanka z pracy (także studentka). Przyczepka znajdowała się wśród pastwisk, oddalona od głównego budynku o dobrych parę set metrów. Co, jak się można łatwo domyślić, sprawiało, że korzystanie z łazienki i prysznic było niezwykle uciążliwe. Człowiek, umęczony po ciężkim dniu pracy marzył o gorącym prysznicu i o tym by znaleźć się w czystym, wygodnym łóżku. Tymczasem musiał przebyć kawał drogi po piaszczystej, nieoświetlonej, wyboistej ścieżce – by, by czyste, bo dopiero co umyte, nogi – i udać się na spoczynek wraz z obcą sobie osobą (zapomnijcie o prywatności czy jakiegokolwiek intymności). To nie wszystko. Jedzenie jakie dostawałyśmy było smaczne, owszem, ale – jak się później dowiedziałam – składało się z "resztek" zostawionych przez gości. Nierzadko było więc po prostu zimne. Do tego przerwa na obiad była krótka, a więc wszystko trzeba było pochłaniać w trybie ekspresowym. Ale to wciąż nie koniec. Obiecana nauka jazdy była... Czasami była. A czasami jej nie było. Ot tak, po prostu. Da to się jeszcze zrozumieć, bo grafik był różny i często się zmieniał. Do tego wszystkiego dochodziła jeszcze toksyczna atmosfera panująca między zatrudnionymi tam na stałe pracownikami. W całą tę zawilgą sytuację chciano wciągnąć jeszcze i nas obie – nie wiem czy tamtej dziewczynie to odpowiadało, ale mnie zdecydowanie... nie. I o ile były tam też fajne,

sympatyczne momenty – jak wspólny wypad nad morze – o tyle same warunki jakie mi wówczas zaproponowano sprawiły, iż czułam się po prostu podle. Jakby ktoś splunął mi z pogardą w twarz, a następnie przydeptał jeszcze butem. Rozumiem, że środowisko jezdzieckie jest pełne snobistycznych jednostek bytowych oraz, że takowe zamieszkują również czterogwiazdkowe hotele, szczególnie jeśli są też ich właścicielami, ale... Mimo wszystko. Nawet snob może wykazać się klasą oraz profesjonalizmem. Tam zdecydowanie tego zabrakło. I dlatego równie szybko, jak się rozpakowałam... Chociaż nie. Pakowałam się dwa razy szybciej. I jeszcze szybciej tamto miejsce opuściłam. Szkoda. Bo samo w sobie miało naprawdę świetny potencjał.

Dziś podchodzę do tego wspomnienia z dystansem i humorem. Wyciągnęłam z niego odpowiednie wnioski i naukę na przyszłość. Oczywiście początkowo źle czułam się zrywając kontrakt – w końcu zobowiązałam się do wykonania swojej pracy – ale dziś wiem, iż była to jedyna słuszna decyzja jaką mogłam podjąć. Pamiętaj, jeśli ty sam/a nie będziesz siebie szanował/a, to kto będzie?

W trakcie studiów podejmowałam się jeszcze innych, mniejszych lub większych, zleceń. Pragnęłam oswoić się ze światem dorosłych, zanim na dobre do niego wkroczę.

Dziś mam świadomość, o wiele większą niż wcześniej, jak wiele dały mi te drobne doświadczenia. Jak dużo nauczyłam się dzięki nim. Jak ogromny wpływ miały one na podniesienie poczucia mojej własnej wartości – zarówno jeśli chodzi o moje funkcjonowanie w rodzinie, jak i w społeczeństwie w ogóle. Jak mocno zmieniły moje ogólne podejście do pracy – do interakcji z pracownikami i do relacji z szefostwem... Nauczyły mnie szacunku nie tylko do innych, ale i do samej siebie. Respektu i poważania dla ciężkiej, uczciwej pracy – każdego, bez względu na pochodzenie, wykształcenie czy status majątkowy.

Każda praca była dla mnie wówczas dobra. W młodym wieku warto doświadczyć wszelkich możliwych, dostępnych wariantów pracy zarobkowej oraz charytatywnej, czy po prostu wolontariatu. Kształtują one nie tylko charakter, ale pozwalają lepiej poznać samą / samego siebie.

Błędne, w moim mniemaniu, jest myślenie, że taki sposób postępowania czy pojmowania należy tylko i wyłącznie do okresu młodzieńczego i zdecydowanie nie przystoi osobie dorosłej. Ba, stanowi powód do wstydu oraz jest doskonałym pretekstem do niekończącego się umartwiania oraz tragicznego obwiniania, nie tylko o swoją porażkę, ale jeszcze lepiej – o całe zło świata. Bo czemuż by nie?

Ludzie próbują zbadać niezbadane dotąd zakątki wszechświata, wydrzeć z ich bezkresnych, bezdennych otchłani tajemnicę życia i istnienia... Tymczasem tu na Ziemi, wciąż są i czekają, misterne zagadki życia codziennego – czekają by ktoś wreszcie je rozwiązał. Od głębin mórz i oceanów poczynając, a na pragnieniach zwykłej jednostki ludzkiej kończąc.

Nikt nie wie i przewidzieć nie może, dokąd poniesie go wiatr nieznanego losu tchnący podmuchy w żagle jego życia. Żadne istnienie nie jest zdefiniowane u swego początku, ani też w trakcie jego trwania. Wszystko podlega zmianom, wzajemnym wpływom i zależnościom i, na szczęście, także naszej własnej woli.

Tym bardziej nieznane i niepewne są losy i koleiny naszej drogi zawodowej. Niektórzy mają to szczęście, że rodzą się, niemalże, wiedząc już od najwcześniejszych lat kim chcą być i co chcą robić, ale – moim skromnym zdaniem – jest to zdecydowana mniejszość populacji ziemskiej. Większość z nas nie tylko nie wie, czemu chciałoby poświęcić przynajmniej kilka lub kilkanaście lat swojego życia, ale też po prostu nie chce. I nie ma w tym nic złego.

Niektórzy z Was myślą pewnie, że doskonałym drogowskazem może stać się wówczas jakieś hobby, coś, co nas pasjonuje i inspiruje... Nie jest to złe podejście. Wręcz przeciwnie. W tym kierunku powinniśmy dążyć, bo właśnie w ten sposób praca nie będzie tylko smutnym obowiązkiem, ale czymś, co robimy z przyjemnością. Przynajmniej przez jakiś czas. Błędne jest jednak sądzenie, że nasze zainteresowania są swego rodzaju wyrocznią, która skazuje nas na ten jeden, jedyny kierunek. Kolejną pomyłką, moim skromnym zdaniem, jest z kolei drastyczne redukowание naszych własnych horyzontów, po to tylko by móc się skupić na tym konkretnym, pojedynczym wyborze. Nie ma niczego złego w błędzeniu, w poszukiwaniu siebie samej / samego i tego, co w danym momencie – gdzie kluczowe jest właśnie pojęcie chwilowości – sprawia, że jedna ze strun w naszym sercu drga podekscytowana, rozemocjonowana i pełna pasji. Czas mija, świat się zmienia i my również. Tak samo nasze zamiłowania, gusta czy upodobania. Nic nie jest niezmiennie – nawet, jeśli na pierwszy rzut oka takie się nam wydaje.

Pozwolę sobie zwrócić tutaj uwagę na jeszcze jedną ważną kwestię, o której bardzo często zapominamy, a która odgrywa niebotyczną rolę w kształtowaniu naszego jestestwa, a więc mającą ogromny wpływ także i na nasze wybory. To, co zdaje się nam czasami być naszymi własnymi poglądami czy predylekcjami, nierzadko okazuje się częścią wpojonego nam programu – wpojonego przez naszych własnych rodziców, przez rówieśników, przez szkołę, przez społeczeństwo... przez media. Oczywiście zawsze będziemy częścią kolebki kulturowej naszej cywilizacji, ale to czy

piętno jakie odcisnęły na nas czasy, w których żyjemy okaże się drogowskazem czy kulą u nogi, to już inna sprawa.

Od małego wpajane są nam różnego rodzaju wartości. Kształtowany jest nasz charakter, ale również i zmysł estetyczny czy wrażliwość na te lub inne bodźce. Nic dziwnego, że gdy wkraczamy w końcu w tę mocno przereklamowaną dorosłość, przypominamy swego rodzaju potwora stworzonego przez kolektywnego doktora Frankenstein'a. Prędzej czy później, a zwykle objawy tego pojawiają się jeszcze w okresie tak zwanego buntu nastoletniego, chcemy się z tej cuchnącej, ciasnej skorupy uwolnić. Nie jest ona nasza. bo nie jest skrojona na nasze indywidualne potrzeby. I wtedy właśnie zaczyna się błędzenie. O ile w ogóle się zaczyna, bo aby tak się stało trzeba mieć odwagę by odrzucić to, co znane i łatwe. Bo nawet, jeśli czegoś nie lubimy i czujemy się z tym w gruncie rzeczy nieszczęśliwi, nierzadko wybieramy cierpienie, bo jest ono czymś, co już oswoiliśmy i po prostu wiemy, czego możemy się spodziewać, jakie rezultaty i efekty może nam ten wybór przynieść. Co innego lot po bezkresnym, błękitnym, ale nieznanym niebie. Nigdy nie wiadomo, kiedy skończy się klęską, to jest bolesnym upadkiem.

Wszystko ma swoją cenę, ale – jak śmiem twierdzić – pozostawanie wiernym sobie jest czymś, dla czego warto się trochę poświęcić, gdyż tylko w ten sposób odnajdziemy prawdziwą satysfakcję i zadowolenie z życia. Przecież nikt nie chce żyć do końca swych dni w cieniu własnych obaw i lęków.

Każda z porażek i każdy z upadków, to w rzeczywistości wartość dodana do naszej wytrwałości, doświadczenia i hartu ducha. Porażka pozostaje porażką tylko wówczas, kiedy nie wyciągamy z niej żadnych wniosków. W rzeczywistości realny i trwały sukces składa się z bezkresnego morza popełnionych wcześniej błędów.

“Praca pozostaje martwa, póki człowiek nie oddaje jej swej duszy.”

(przysłowie)

[... to był cały rozdział :) ...]

Branża IT. Nie taka straszna jak ją malują ¹

Jeśli wydaje Ci się, że bez studiów informatycznych nie masz, co marzyć o pracy w IT, to witaj w klubie. Też tak kiedyś myślałam. Do czasu.

Powyższe mniemanie często bierze się ze zwykłej niewiedzy o rozległości i różnorodności zawodów, jakie są wykonywane w tej branży. A jest ich naprawdę cała masa. To trochę tak, jakby ktoś powiedział, że na uniwersytecie filologicznym jest tylko jedna specjalizacja. Piszę celowo o filologii, bo sama (przypominam) filologię polską ukończyłam. Nie każdy jest językoznawcą, nie każdy zajmuje się literaturoznawstwem i nie każdy kończy jako bibliotekoznawca... A, no i po polonistyce jest masa innych możliwości niż tylko zostanie nauczycielką polskiego lub dziennikarką. I tak samo sprawa ma się z IT – nie każdy jest informatykiem czy programistą (tak, to dwie różne profesje!). Zanim więc spiszesz sobie oraz tę całkiem atrakcyjną opcję kariery na straty - STOP! Dajmy temu (i sobie) szansę.

Zanim przejdziemy do szczegółów wyobraź sobie, proszę, zespół ludzi, którzy mają stworzyć jakiś produkt. Na przykład... aplikację dla biblioteki - pozostajmy w tematyce, o którą zahaczyliśmy w akapicie powyżej! Bo czemu by nie? Jakich ludzi, z jakimi umiejętnościami będziemy potrzebowali? Weź pod uwagę wszelkie możliwe aspekty takiego przedsięwzięcia. Pamiętaj, że wynik końcowy projektu, to cel, ale aby go osiągnąć trzeba przejść masę etapów, a tutaj potrzebny jest nierzadko cały sztab ludzi o rozmaitych kompetencjach i umiejętnościach. A wszyscy oni będą należeli mniej lub bardziej bezpośrednio właśnie do branży IT. Zróbmy małe ćwiczonko. Wypisz na kartce przykładowych specjalistów – nie musisz używać fachowych nazw, bo być może nawet ich nie znasz, ale spróbuj wziąć pod uwagę każdy aspekt budowania projektu, od A do Z. Jesteś gotowa / gotowy podjąć się tego wyzwania? A więc do dzieła !!

[... to tylko próbka tego rozdziału ;(...]

¹ Informacje do tegoż rozdziału zaczerpnęłam z następującego artykułu: <https://sii.pl/blog/czy-da-sie-stworzyc-idealny-zespol-projektowy-w-branzy-it/?category=zarzadzanie-projektami&tag=sciezki-karier,agile,projekt>

Co warto wiedzieć, zanim rzucisz się na głęboką wodę

Przede wszystkim trzeba znać powód. Nie tylko po to, żeby móc przekonać do swojego pomysłu najbliższych, chłopaka lub dziewczynę, znajomych albo panią w urzędzie. Odpowiedzenie sobie na to pytanie jest o wiele bardziej istotne, niż to na pierwszy rzut oka może się wydawać. Nie tylko wyznaczamy sobie w ten sposób kierunek, ale również określamy konkretne oczekiwania. Co chcemy przez to osiągnąć, jak się rozwinąć, dokąd ma nas to doprowadzić?

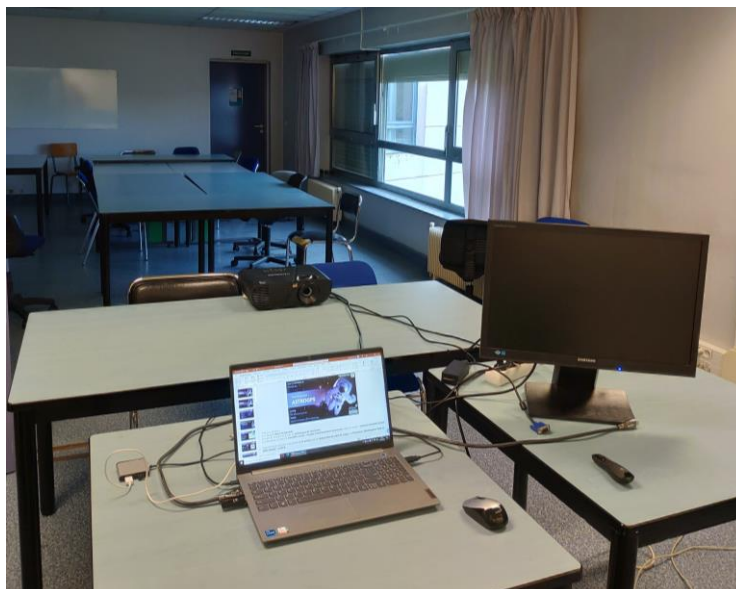
Kiedy zdecydowałam się na zmiany, w podjęciu ostatecznej decyzji pomogło mi właśnie odpowiedzenie sobie na parę kluczowych pytań: po co, dlaczego, kiedy i w jaki sposób.

Wiedziałam, że dłużej nie wytrzymam ani psychicznie, ani finansowo. Jeśli dobrze zarabiasz, a Twoja psychika ma się lepiej niż dobrze. Jeśli czerpiesz jakąkolwiek satysfakcję i jakąkolwiek radość z tego, co robisz, to proszę Cię – zastanów się dwa razy... A nawet trzy i cztery, czy zmiana branży jest rzeczywiście tym czego potrzebujesz. Może wystarczy zmiana stanowiska? Albo tak naprawdę potrzebujesz odmiany w swoim życiu prywatnym? Przemyśl to.

Poza tym od dawna mniej lub bardziej, ale jednak ZAWSZE byłam związana z branżą IT. Nie była ona dla mnie zupełnie obca, ani też zupełnie nieznana. Komputery były czymś co polubiłam od pierwszego wejrzenia – niekoniecznie ze wzajemnością, bo niejeden z nich, w ramach badań poznawczych doprowadziłam do ruiny, ale cóż... Prawdziwa, głęboka miłość nigdy nie jest łatwa i ma swoje wzloty i upadki. Prawda? Anyway. Wiedziałam – tak, byłam tego pewna w 100% – że chcę iść w tym kierunku. Wbrew pozorom dojście do takiej konkluzji jest szalenie trudne. Być może w Twoim przypadku nie będzie to 100%, ale 90... 80... 70...% To też jest ok. Koniec końców będzie liczył się ostateczny bilans. Jeśli masz jedną czy dwie inne opcje i nie jesteś całkowicie pewna / pewien, co jest dla Ciebie najlepsze... Cóż. Najlepszym sposobem jest się o tym przekonać na własnej skórze. Zrób rachunek sumienia, sprawdź odpowiedzi na pozostałe pytania i wybierz to, do czego zwyczajnie jest Ci najbliżej. Być może ostatecznie okaże się, że to nie to i że tak naprawdę najlepiej sprawdzisz się w tej najmniej punktowanej opcji, ale... To nic. Takie jest życie, na tym polegają wybory – każda lekcja jest ważna.

Czy testowanie to gwiazdne wrota do świata IT?

[... to tylko próbka tego rozdziału ;(...]



D-Day, czyli dzień mojego egzaminu na programistkę full-stack. – AFPA, Caen - Francja (16.02.2022)

Fot. Beata Krzyżosiak

Dziś mogę poszczycić się tytułem programistki, który zdobyłam na francuskiej uczelni. Moje studia dały mi jednak coś więcej niż tylko wiedzę, umiejętności i doświadczenie. Swój staż odbyłam w krakowskiej firmie Astrokyon, która po zdanym przeze mnie egzaminie, zaprosiła mnie do współpracy. Do dziś z ogromną satysfakcją i dumą piastuję tam stanowisko front-end deweloperki i testerki.

CEO Astrokyon'u poznałam nieco wcześniej, bo wykonując drobne aktualizacje oficjalnej strony internetowej tego młodego wówczas startup'u, korzystającego, w początkowej fazie swojego rozwoju, z rozwiązania WordPress. Było to coś, co znałam w miarę dobrze, a przynajmniej na tyle, aby móc w tym zakresie wspomóc zespół, jak się później okazało, moich przyszłych koleżanek i kolegów.

O moim przyjęciu do pracy tak naprawdę zdecydowali właśnie oni, a przede wszystkim te osoby, z którymi miałam styczność podczas mojego stażu. Wcześniej wspomniany przeze mnie CEO, przeprowadził wśród nich ankietę na mój temat, która jak widać musiała wypaść całkiem pozytywnie. Wkrótce później została mi zaproponowana stała współpraca. Jak się domyślacie nie wahałam się długo i od razu na nią przystałam.

Jestem klasycznym przykładem osoby z wrodzonym, wyssanym z mlekiem matki lub nawet odziedziczonym w genach od pra pra przodków syndromem impostora. Nie wierzyłam, że dostanę się na studia. Nie wierzyłam, że je ukończę, Nie wierzyłam, że zdam egzamin... A tym bardziej nie wierzyłam, że zostanę zatrudniona w firmie, w której miano okazję przekonać się, jak mało umiem i jak mało wiem... Ale wiecie co? W tej pracy i w tej branży o wiele większą wartość ma chęć nauki, zaangażowanie w pracę, umiejętność współpracy oraz komunikacja na wysokim poziomie. Wtedy nie zdawałam sobie z tego sprawy, ale każdego dnia, podczas tej czy innej interakcji z moimi opiekunami, pokazywałam im w jaki sposób radzę sobie z problemami, jak nie poddaję się, gdy napotkam jakąś trudność, jak komunikuję tę czy inną potrzebę, jak reaguję na stres, jak z każdym kolejnym zadaniem rozwijam się... I nie poprzestaję na tym.

Mój syndrom impostora nadal mi towarzyszy. Można powiedzieć nawet, że jest w świetnej formie. Dobrze, poklepię Cię mój kolego po plecach. Trudno. Jesteś tutaj, ale nie jesteś już osamotniony. Bo obok tego nieustannie wątpliwego, małego strachu, pojawiła się silna, stabilna pewność, że to co robię, robię najlepiej jak tylko potrafię w danym momencie. A na postęp zawsze jest miejsce. Osiągamy go poprzez błędy, które popełniamy. Potykamy się o nie, studiujemy je, wyciągamy wnioski i aplikujemy nowo zdobytą mądrość, gdy znów ten sam problem staje nam na drodze. Krok po kroku. Nie ważne jak małym czy dużym. Ważne, że idziemy do przodu. I każdego kolejnego dnia jesteśmy jeszcze lepsi niż byliśmy wczoraj...

[... to tylko próbka tego rozdziału ;(...]

Podsumowanie.

[... to tylko próbka tego rozdziału ;(...]



Ja jako wolontariuszka, na konferencji SQLDay zorganizowanej przez Stowarzyszenie Data Community (PLSSUG).-

Wrocław, Hala Stulecia (11.05.2022)

Fot. Dorota Wróblewska

Książka ta nie jest przewodnikiem zawierającym uniwersalne prawdy czy jedynie słuszną teorię sukcesu. To tylko krótka opowieść o tym jak wyglądały moje doświadczenia i jak wyglądał mój rozwój. Jest ona napisana z bardzo osobistego punktu widzenia. Dzielę się nimi z Wami, bo mam nadzieję, że choć w niewielkim stopniu wszystkie te przemyślenia, które przelałam na białe strony edytora tekstu, choć odrobinę Was zainspirują – obudzą w Was chociażby niewielki płomień wewnętrznej motywacji.

Znaleźliście tutaj – mam nadzieję – garść przydatnych wskazówek oraz informacji. Wyjątkowe nie jest to, co napisałam, ale to, że te z pozoru mało istotne słowa mogą pomóc Wam w podjęciu, prawdopodobnie przełomowej dla Waszego życia zawodowego i osobistego, decyzji. Tak ja widzę moje przebranzwianie się z polonistki na programistkę. I tak też widzę każdą osobę, która decyduje się czy to zmienić pracę, zawód, branżę, czy zacząć swoje podboje zawodowe w ogóle. Bądźcie z siebie dumni, bo to odważny krok. Pamiętajcie jednak, że to dopiero początek – początek trudnej, choć ekscytującej podróży. Z całych siły będę trzymać za Was kciuki. Przy odrobinie szczęścia i ogromie pracy z pewnością się Wam uda!

Cześć ! :)

*Jeśli czytasz ten PFD to znaczy, że poważnie zastanawiasz się nad kupnem mojej książki pt. „**Od polonistki do programistki**”.*

Mam nadzieję, że te krótkie fragmenty, które Ci udostępniam zachęciły Cię do kupienia całości.

Być może wciąż masz jednak wątpliwości czy wydać swoje ciężko zarobione pieniądze. Cóż... nie dziwię Ci się. Ja też oglądam każdą złotówkę po 10.

Wszyscy chcemy inwestować w coś wartościowego.

Wszyscy chcemy mieć poczucie, że przeznaczaliśmy nasze zarobki na coś naprawdę wartego swojej ceny.

Wiesz ile kosztuje ten e-book?

To równowartość dużej kawy z bitą śmietaną zakupionej np. w ... [tutaj wstaw nazwę swojej ulubionej kawiarni].

Tę cenę znasz. No chyba, że nie pijasz kawy. ;)

A teraz zadam Ci inne pytanie.

Czy wiesz ile kosztuje inwestycja w siebie?

Czy wiesz ile wynosi zysk takiej inwestycji?

Czy wiesz jaką wartość ma Twój rozwój?

Myślę, że rachunek jest prosty. :)

Ale...

Pamiętaj:

Wybór należy do Ciebie – zawsze!

Wszystkiego dobrego!

Beata

"Bądź swoim własnym BOHATEREM"

O AUTORCE

Beata Krzyżosiak – urodzona w Brzegu Dolnym, na Dolnym Śląsku. Z wykształcenia magister filologii polskiej, pedagog i programistka. Zawodowo pracowała m.in. jako jeździec koni wyścigowych, hostessa, tłumaczka, transkryptorka, malarka, moderatorka, tatuatorka, testerka itd. Lubi porównywać się do Sean'a Connerego – nie ze względu na talent aktorski, ale na mnogość profesji, których się imiała. Jej życiowe motto, które ma wytatuowane na plecach w języku japońskim, to: „Nie pozwól by Twoje marzenia pozostały tylko marzeniami. Bądź swoim własnym bohaterem.” - tę właśnie zasadę stara się realizować w swoim życiu stawiając czoła wszelkim przeciwnościom losu. Ma nadzieję, że napisaną przez siebie książką zainspiruje innych (a humanistów przede wszystkim) do sięgania do gwiazd na przekór wszelkim stereotypom czy innym dyrdymałom.



Estante

Wyjątkowe ebooki. Najlepsi Autorzy



facebook.com/beti.pisze